

Lubię niczego nie musieć

W obecnym roku poetyckie ścieżki **Lu-
dwika Filipa Czecha** są już inne od tych,
którymi chodził dziewięć lat temu. Wtedy
właśnie wydał tomik *Tabu*, najlepszy z jego
dotychczasowego dorobku twórczego.

Opublikował tomiki: *Mgły i zapachy*
(1993), *Wyrąb* (2000), *Mimikra* (2003),
Gorzkie wakacje (2004), *Ślimak i panna*
(2007) i *Tabu*. Od 1982 roku związał się z
Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki.
Pisuje recenzje do podlaskiego „Kwartalnika
Kulturalnego”, gdańskiego „Autografu” i
bydgoskiego „Akantu”. Jego oceny książek
znajdują się też na portalu Pisarze.pl.

W nowym tomiku *Porządki* dosadnie
wybrzmiewa pochwała minimalizmu ży-
ciowego. Takie spojrzenie na ludzką egzystencję
nabywa się po wielu dziesiątkach lat wnikli-
wego oglądu swoich doświadczeń i przeżyć
duchowych. Gdański poeta doszedł do wnios-
ku, że gleba do uprawiania poezji jest w nim
„coraz mniej urodzajna”, przez listki jego
utworów „prześwituje światło”. Poetą już
raczej bywa. Jest „w głębokiej żałobie po
własnej młodości”, także odpływają w siną
dal emocjonalne zawirowania, nadzieja i
miłość.

Bohater liryczny zajmuje się w najnow-
szym tomiku właśnie porządkowaniem
własnego życia. Wspomina o osobach, od
których kiedyś uciekał.

(...)

*Tylko dlatego że jak ja
Nie byli doskonali
Drażnili mnie swoją wyniosłością
Peszylili brakiem umiaru
A w chwilach kiedy naprawdę ich potrzebow-
ałem
Znikali
Albo byli zbyt oszczędni w uczuciach*

*Teraz zaczynam doceniać
Ich kruchą obecność*

*Stoję więc przy szosie
Tęsknię
I wymyślam powroty*

(„Powroty”)

Młodość nie wróci. Oni nie przyjadą.
Trzeba więc hołubić swoje wędrowanie,
samotność i podziwiać rzeki, bory, lasy, pola,
jeziora, pory roku. Tym bardziej, że ma się
coraz mniej czasu. W snach pojawiają się
podmiejskie slumsy, z których nie można
wyjść. Albo duch, jak chce, to wróci uspokoi-
ony do rzeczywistości, z którym można żyć
jak z wypróbowanym przyjacielem. Bohater
liryczny wyznaje:

*Lubię niczego
Nie musieć*

Lubię płynąć z prądem

Dryfować

*Patrzeć w niebo i czuć
Jak przez leniwe palce
Wartko przepływa
Konieczność*

*Śmiesz mi upór
Nudzi trud...*

(„Lubię”)

Nie ma spadkobierców, myśli więc o
dzieciach przyjaciół, którzy nie mają pieców,
i którym mógłby przekazać stopy książek,
gazet, korespondencję. Kuzynowi zapisze w
testamencie różne drobne rzeczy nazywane
tanią chińszczyzną lub bazarowym chłamek.
Słowa go drażnią. Ceni gesty i spojrzenia,
ponieważ okazują się bardziej wymowne,
bardziej prawdziwe niż gadające głowy.
Wiersz *Prośba*, o dużym ładunku emocjonal-
nym, znacznie więcej wiedzy przekazuje o
bohaterze lirycznym niż wiele innych utwo-
rów w tym zbiorze. Czego się nie tknął, zaraz
spartaczył. Marzenia obracały się w proch.
Teraz prosi o odrobinę mało znaczących
pochwał.

(...)

*Pochwał
Za opuszczenie deski
Mycie rąk*

*Za cichy
Nocny chód
Do lodówki (...)*

*Pochwał mnie za upór niemądry
Trud bezowocny*

*Za to
Że bez miłości
Potrafię dźwigać
Te prochy*

W jego wojnie domowej (z kim?) przewi-
ja się nadmiar „treli moreli”, „słodkich dupe-
reli”, „bułek przez bibułkę”. W młodości był
szczęśliwym, krzykliwym, pięknym, kopał
piłkę przed blokiem, pędził na rowerze, igrał
z pierwszą miłością. Rozsądek nie wchodził
w rachubę. Oddziaływały na jego decyzje
różne zbiegi okoliczności. Już nie pamięta, o
czym wtedy myślał i marzył, słysząc magicz-
ne słowo „przyszłość”. Teraz w kartonie z
czarno-białymi widokówkami i listami może
dałoby się odszukać jakieś tropy, ale po co.
Gdy przychodzi nuda, kupuje się piwo, idzie
się do parku, siada na ławce przy zwirowej
ścieżce, na której chłopcy uprawiają jogging i
wymyśla życiorys jednemu z nich.

*Wszystko ze mnie wyparowało
I nadzieja i miłość
Wiary nie miałem nigdy*

*Patrzę na starą matkę
Odwiedzam groby przyjaciół
Patrzę w lustro
(...)*

Zazdroścę Kamilowi

*Ma dwadzieścia lat
Nieśmiertelne ciało
W każdą sobotę przechadza się
Z dziewczyną
Brzegiem Mottawy
A kiedy do niego dzwonię
Żeby podrzucił mi słowo
Do nowego wiersza
Śmieje się*

(„Kamil”)

Na znajomych i kolegów patrzy z per-
spektywy swoich sześćdziesięciu lat. Jeden
pracował w Irlandii i się powiesił, dołączając
do tych, co odeszli w zaświaty. Drugi po kilku
zawałach dostał rozrusznik i nadal „chleje”.
Los kolejnych kolegów jest podobny do tych.
Co obecnie myśli o sobie bohater liryczny
Porządków? Po pierwsze, dla innych nie
powinien już mieć litości. Po drugie, rozum
go ostrzega, by był czujny, bo „czas zwiera
szyki” i jest przeciwko niemu. Po trzecie,
serce podpowiada – odpocznij. Udał się do
nowej lekarki pierwszego kontaktu i dzięki
tej wizycie powstał wiersz z dużą dawką
zdrowego humoru.

(...)

*Mówi zza biurka –
Jeszcze pana nie znam
Ale jest pan w wieku
Szpitalnym
Więc pędź
Czy później
Coś znajdziemy*

*Blednę trumiennie
A z paszczy jej drukarki
Wypełza jezor
Skierowań
Długi jak
Pogrzebowy kondukt*

*A jak nie znajdziemy niczego teraz
Dodaje
To chcę widzieć pana u siebie
W lipcu*

Bohater przyjął postawę stoicką. Przestał
cokolwiek zbierać, kolekcjonować, przecho-
wywać. Albumy nie zapełnia zdjęciami ludzi.
Nie chce więcej wiedzieć ponad to, która jest
godzina, jaka pogoda, jaki zapach papierosa i
smak jabłka. Nie będzie szukać przyczyny i
skutku, wiedzy o cudzych rozstaniach, o
dendrologii i architekturze. Nie chce zbęd-
nych dodatków do życia. Przystanie lubić
myślenie, woli patrzeć, choćby na „krzywe
drzewo, pustą ławkę w parku, fasadę domu”.
Pozostawi sobie możliwość marzenia, „sam
na sam, bez żywego ducha” i napisania no-
wego wiersza.

*Błogosławiony ten czas
Kiedy wszystko już
Skończono*

*Napisane
Sprawdzone
Odłożone*

(Dokończenie na stronie 20)